

nr 4/2018

POLAK W NIEMCZECH

W NUMERZE:

- 1 Czy Niemcy
reparacje
wojenne dla
Polski powinny
traktować
poważnie?
- 4 Premier
Morawiecki z
wizytą w Berlinie
- 7 Ambasador
mówi o polskich
elitach
- 8 To był
wspaniały
koncert
- 10 Antypody
wzajemności



To był wspaniały koncert



Związek Polaków w Niemczech
– Bund der Polen in Deutschland e.V. – 95 lat

- 1** Czy Niemcy reparacje wojenne dla Polski powinny traktować poważnie?

Życie Polonii

- 2** Przyłębski: Polska powinna zostać uhonorowana

Świat i Polska

- 4** Premier Morawiecki z wizytą w Berlinie

Życie Polonii

- 5** Polonia pamięta o katastrofie smoleńskiej

Publicystyka

- 6** Twardziele posuwają świat do przodu

Życie Polonii

- 7** Ambasador mówi o polskich elitach

Świat i Polska

- 8** To był wspaniały koncert

Prawo kultura i zdrowie

- 9** Prawo rodzinne i prawo spadkowe – dziedziny prawa chętnie omijane w życiu

- 9** Rozważania na temat zdrowia i leczenia chorób

Życie Polonii

- 10** Polonia w Berlinie świętowała 100-ną rocznicę odzyskania niepodległości

- 10** Antypody wzajemności

Rozmaitości

- 12** Kto ty jesteś?

- 12** Podziękowanie

Na okładce zdjęcie: Ambasador RP w Berlinie prof. Andrzej Przyłębski, foto: Waldemar Maszewski

Czy Niemcy reparacje wojenne dla Polski powinny traktować poważnie?

Członkowie zespołu parlamentarnego ds. reparacji wojennych nie mają wątpliwości, że Polsce należą się od Niemiec reparacje wojenne, których w rzeczywistości nigdy się nie zrzekliśmy. Co na to strona niemiecka? Cały czas to samo, tzn., że wszystko już dawno zostało załatwione i nic nam się nie należy.

Po wypłynięciu polskich roszczeń niemieccy eksperci, tutejsze agencje oraz media elektroniczne natychmiast solidarnie, jak zawsze w takiej sytuacji, stwierdzili, że żadne reparacje Polsce się nie należą, co – ich zdaniem – zostało wielokrotnie udowodnione. Nikt w Niemczech nie przejmując się opinią polskich ekspertów ani odmiennym od niemieckiego zdaniem polskich parlamentarzystów.

A ja w kwestii reparacji zadam jeszcze dodatkowe pytanie: A może nadszedł czas, aby zacząć poważnie rozmawiać o odszkodowaniach dla Związku Polaków w Niemczech za doznane straty w wyniku zagrabienia majątku polskiej mniejszości przez Niemcy w 1940 roku?

I tutaj także liczni malkontenci próbują sugerować, że strona niemiecka wypłaciła już naszej organizacji odszkodowania. Jednak nikt nigdy nie pokazał żadnego dokumentu, który miałby taki stan rzeczy udowodnić. Jedno jest pewne, że podpisany 1990 roku w Warszawie polsko-niemiecki traktat potwierdzający kształt istniejącej granicy w żadnym punkcie nie odnosi się do kwestii reparacji wojennych i, co bardzo ważne, ani razu nie wspomina o tym, jakoby Polska zrzekła się w 1953 roku od Niemiec reparacji. Również zawarty w 1991 roku „Traktat o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy” nie reguluje tej kwestii, więc sprawa jest otwarta.

Sporna kwestia prawna

Warto w tym miejscu przypomnieć, że zdaniem wielu polskich historyków problem niemieckich



Warszawa zniszczona przez Niemców po II wojnie światowej

reparacji dla Polski za II wojnę światową, mimo niemieckich deamentów, ciągle jest sprawą otwartą. Przypomnijmy, że jeszcze w 2004 roku posłowie domagali się, by Polska wyegzekwowała odszkodowania od Niemiec za straty poniesione w II wojnie światowej. To właśnie wtedy Sejm zamówił ekspertyzę prawną „Reparacje wojenne w stosunkach polsko-niemieckich”, w której uznano, że takie reparacje są możliwe. Profesor Jan Sandorski wielokrotnie powtarzał, że według prawa międzynarodowego Polska nigdy nie zrzekła się odszkodowań wojennych od Niemiec. W ekspertyzie sejmowej z 2004 roku czytamy m.in.: „Oświadczenie rządu PRL z 23 sierpnia 1953 r., dotyczące zrzeczenia się z dniem 1 stycznia 1954 r. spłaty odszkodowań na rzecz Polski, było nieważne i jako takie nigdy nie wywierało i nie wywiera skutków prawnych”.

Niemcy pouczają Polaków także w kwestii reparacji

Niemcy nie chcą z nami na temat ewentualnych reparacji lub odszkodowań rozmawiać, twierdząc, że ich zdaniem wszystko już zostało w tej materii załatwione. Wręcz pouczają nas, jak powin-

niśmy interpretować dokumenty z lat 50., które jakoby mają dowodzić naszego zrzeczenia się od nich reperacji.

Politycy niemieccy bardzo lubią uczyć innych, ale czy zawsze sami na arenie międzynarodowej zachowywali się w sposób odpowiedzialny? Można w tym miejscu przytoczyć słowa francuskiego ekonomisty Thomasa Piketty, który zauważył, że Niemcy nie powinni pouczać innych, bowiem w najnowszej historii sami nigdy nie spłacali swoich długów do końca. Jego zdaniem niemieccy politycy, historycy i ekonomiści albo mają słabą pamięć historyczną, albo działają z premedytacją. Oni po prostu przemilczają fakt, że w przeszłości Niemcy wielokrotnie nie spłacali swoich zobowiązań. Tak było zarówno po pierwszej, jak i po drugiej wojnie światowej. Opinia Thomasa Piketty, niestety, nie napawa optymizmem. Będzie nam bardzo ciężko zmusić Niemcy do wypłaty jakichkolwiek odszkodowań wojennych.

Pojednanie tylko na prawdzie

Z każdej strony słyszymy o polsko-niemieckim pojednaniu,

o porozumieniu, jednak musimy pamiętać, że jest to możliwe, ale tylko, kiedy będzie oparte na prawdzie. Szczere pojednanie będzie prawdziwe tylko wtedy, gdy Berlin zacznie poważnie traktować polskie żądania reparacji, także te dla Związku Polaków w Niemczech. Często słyszę głosy, że domaganie się przez Polskę lub nasz związek reparacji czy odszkodowań psuje wzajemne relacje. Moim zdaniem jest zupełnie odwrotnie. Przecież badania historyczne, rzetelne badania naukowe czy dyskusje na ten temat nie tylko nie mogą popsuć polsko-niemieckich relacji, ale wręcz odwrotnie, mogą je uzdrowić i poprawić. Dopiero kiedy dojdzie do uczciwych poważnych rozmów na temat odszkodowań, będziemy mogli mówić o poprawnych relacjach zbudowanych na prawdzie, uczciwości i na prawdziwym pojednaniu. W przeciwnym przypadku ciągle będziemy mieć do czynienia z relacjami sztucznymi.



Anna Wawrzyszko,
wiceprezes ZPwN

Przyłębski: Polska powinna zostać uhonorowana

Część II

Prof. Andrzej Przyłębski, ambasador RP w Republice Federalnej Niemiec, w rozmowie z „Polakiem w Niemczech” przedstawia bilans swojej dotychczasowej pracy. Mówi o obecnej roli niemieckiej Polonii, o jej statusie i niekorzystnych dla Polaków różnicach w traktowaniu niemieckiej mniejszości w Polsce i Polonii w Niemczech. Opowiada o relacjach polsko-niemieckich.

Waldemar Maszewski: W Niemczech, podobnie jak w całej Europie, Polska ma duże problemy z wizerunkiem. Dzieje się tak również w odniesieniu do roli Polski w okresie II wojny światowej. Dlaczego, Pana zdaniem, Polska i Polacy często pokazywani są jako sprawcy, a nie jako ofiary tej wojny?

Prof. Andrzej Przyłębski, ambasador RP: Odpowiedzialne jest postrzeganie II wojny światowej. Na skutek pewnej polityki historycznej, prowadzonej nie przez Polskę, tylko przez inne kraje, powstało przekonanie, że II wojna światowa to był przede wszystkim Holocaust. Ja w swoich wystąpieniach niestrudzenie powtarzam, że Holocaust jest ważnym i bardzo tragicznym zjawiskiem, ale to nie zamiar przeprowadzenia Holocaustu kierował Hitlerem, kiedy rozpoczynał II wojnę światową z Polską.

W związku z ofiarą, którą poniosła, walcząc od pierwszego do ostatniego dnia, tracąc proporcjonalnie największą liczbę obywateli, Polska powinna zostać uhonorowana. W Niemczech długo utrzymywał się pomysł, aby stworzyć zbiorczy pomnik dla całej Europy Środkowo-Wschodniej. Jest to osobliwy pomysł, zważywszy na to, że – o czym wielu pewnie nie wie – Słowacja, która była w koalicji z Hitlerem, zaatakowała i okupo-



Ambasador RP prof. Andrzej Przyłębski

wała Polskę przez pięć lat. Węgry nie zaatakowały Polski, ale również były w tej koalicji, tak samo Rumunia. Roli Związku Sowieckiego – kraju, który także poniósł duże ofiary – we wrześniu 1939 roku i później nie trzeba chyba nikomu tłumaczyć. W związku z tym w pierwszej kolejności należy zbudować polski pomnik, a zbiorowy, może kiedyś.

W Bundestagu leży projekt budowy pomnika polskich ofiar II wojny światowej. Czy to korzystne, że jest to niemiecka inicjatywa?

– Oczywiście, ma pan rację, że jest to niemiecka inicjatywa, ale też – będę nieskromny – w pewnym stopniu reakcja na moje wystąpienia podczas uroczystości 1 września czy 8 maja. Musieliśmy przenieść je ze wschodniego Berlina, gdzie znajduje się pomnik Żołnierza Polskiego i Niemieckiego Antyfaszysty, będący de facto pomnikiem Ludowego Wojska Polskiego, na brytyjski cmentarz, gdzie jest pochowanych pięciu polskich lotników zestrzelonych nad Berlinem. Powiedziałem wtedy, że to jest przejściowe miejsce składania wieńców, ponieważ zakładamy, że kiedyś powstanie pomnik dla Polaków. Apelowaliśmy o to nie tylko do władz Berlina, ale także Brandenburgii oraz federalnych.

Przedstawiciele tych władz, m.in. premier Brandenburgii Dietmar Woidke, byli obecni na tych uroczystościach.

Swego rodzaju rezonansem była inicjatywa architekta Floriana Mausbacha, do której dołączyło wiele niemieckich znakomitości. Kiedy w zeszłym roku rozmawiałem z posłem Thomasem Nordem, wówczas szefem polsko-niemieckiej grupy parlamentarnej, o tym, co należy uczynić, żeby ten pomnik powstał, pan Nord powiedział, że musi to być inicjatywa niemiecka, że ona nie może wyjść z Polski, a najlepiej, gdyby została skierowana do Bundestagu. I tak się stało. Pod apelem znalazły się podpisy 60 czy 80 osób. Jest on obecnie w Bundestagu, u przewodniczącego Wolfganga Schaeuble, który – z tego, co mi wiadomo – przyjedzie niedługo do Warszawy. Będzie go można wtedy zapytać o losy tej inicjatywy i prosić o jej przyspieszenie.

Oczywiście – z tego, co slyszalem – procedura trochę potrwa, bo musi być wydana decyzja, w budżecie muszą znaleźć się pieniądze, musi zostać ogłoszony konkurs. Wydaje się natomiast, że przynajmniej jedna lokalizacja została już zaoferowana. Moim zdaniem, prof. Andreas Nachama, szef Topografii Terroru, zaproponował dobre miejsce na usytuowanie pomnika. Teraz pozostaje tylko

kwestia znalezienia środków i rozpisania konkursu. Tym wszystkim musi zająć się strona niemiecka i wydaje mi się, że uczyni to chętnie.

Czy Polska będzie uczestniczyć w tym projekcie?

– My chętnie się do niego włączymy. Może ktoś z nas zostanie włączony do grupy wybierającej projekt. To byłoby ważne.

Czy niektóre media w Polsce, pana zdaniem, szkalując obecny rząd, przyczyniają się do psucia naszego wizerunku poza granicami kraju, także w Niemczech? Czy tak zwane fake newsy mogą negatywnie wpływać na naszą reputację?

– Fake newsy na pewno, ale chciałbym powiedzieć coś więcej. Część mediów niemieckich i ich korespondenci bardzo jednostronnie piszą o tym, co się w Polsce dzieje. Nie wiem, co jest tego przyczyną. Nie chcę wchodzić w umysły korespondentów, bo to przekracza moje kompetencje. Albo jest to kwestia ich ideologicznego „zaplecza” czy ideowej bazy, która powoduje, że są tak jednostronni, albo też po prostu mają bardzo jednostronne źródła informacji. To znaczy, mają kolegów tylko po jednej stronie, która teraz przeszła do opozycji wobec rządu. W związku z tym te informacje w mediach niemieckich, komentarze i analizy są, moim zdaniem, bardzo niesprawiedliwe i opaczne.

Fake newsy to jest w ogóle obrzydliwość ostatnich lat, bezwzględność kształtowania mediów poprzez tzw. fakty medialne. Jest to nowe pojęcie. Coś nie jest prawdą, ale jest „faktem medialnym”, do którego wszyscy się odnoszą. W „Gazecie Wyborczej” pojawił się ciekawy fakt medialny związany też z moją osobą.

Czego dotyczył ten fake news?

– Chodzi o eksperta, którego pan premier zatrudnił w swoim

otoczeniu, pana Krawczyka [Tomasz F., ekspert ds. europejskich]. Spotkałem się z nim raz, w Warszawie. Nasze spotkanie było bardzo sympatyczne i odkryliśmy pełną zbieżność poglądów. „Gazeta Wyborcza” twierdzi, że zaistniały między nami jakieś napięcia oraz że nie polubiłem go, ponieważ pan Krawczyk skrytykował mnie na pewnym portalu dwa lata temu. Dowiedziałem się o tym z „Wyborczej”, bo nigdy nie czytałem tej krytyki. Dotyczyła ona zresztą moich krytycznych słów na temat przewodniczącego Federalnego Trybunału Konstytucyjnego, pana Andreasa Vosskuhle, który wmieszał się w polskie polityczne sprawy. To nie przystoi przewodniczącemu Trybunału Konstytucyjnego. To ja miałem w tej sprawie rację, nie pan Vosskuhle, ale nie znałem w ogóle tych krytycznych słów pana Krawczyka. Z nim miałem pozytywne relacje. Nie jestem w stanie wpływać na premiera i nawet nie chciałbym. Być może są inne powody zakończenia współpracy z panem Krawczykiem.

Natomiast fake newsem, czyli bzdurą, jest twierdzenie w „Gazecie Wyborczej” – gazecie osobliwej, której czytanie odradzam wszystkim moim przyjaciółom – że pan Krawczyk przyjechał do Berlina i załatwił wizytę pani kanclerz w Polsce. To absurd: przyjeżdża nikomu nieznany młody człowiek, młody ekspert, i inicjuje wizytę pani kanclerz. Tak jakby pani kanclerz i jej doradcy sami nie wiedzieli, kiedy mają przyjechać i z jakiej okazji. Jest to absurdalne myślenie pana Wielińskiego [Bartosza T.], który się zajmuje tematem Niemiec w „Gazecie Wyborczej” i który od samego początku mojego pobytu na placówce próbuje przeszkadzać mi w pracy dyplomatycznej.

Czy jest pan optymistą, jeśli chodzi o poprawę wzajemnych polsko-niemieckich stosunków?

– Jestem, powiedziałbym, umiarkowanym optymistą. Jeśli chodzi o politykę, zakładam, że utrzyma się tendencja, która pojawiła się podczas dwóch wizyt na najwyższym szczeblu, a także podczas spotkania pana ministra Solocha [Pawła, szefa prezydenckiego Biura Bezpieczeństwa Narodowego] z panem wiceministrem Michaelisem w niemieckim Mi-

nisterstwie Spraw Zagranicznych, gdzie stwierdzono wyraźnie, że Polska jest w centrum politycznego zainteresowania Niemiec oraz że w Niemczech panuje dbałość o polsko-niemieckie relacje. Jeśli ta linia będzie kontynuowana i będziemy uczestnikami tego europejskiego kompromisu, będę spokojny. Ale obawiam się, gdyż ze względu na koalicję CDU/SPD nie do końca wiadomo, jak sytuacja potoczy dalej się. Zakładam jednak, że pójdzie we właściwym kierunku i Polska będzie – nolens volens – reprezentantem dobrych interesów nowych członków UE.

rza nie zagraża Unii Europejskiej. Jeśli więc chodzi o polityczne aspekty, jestem umiarkowanym optymistą.

Jak pan ocenia przyszłą rolę Polonii w kształtowaniu polsko-niemieckich relacji? Jaka, pana zdaniem, będzie w przyszłości pozycja Polonii w Niemczech?

Z Polonią jest trochę trudniej. Polonia stwierdziła bowiem słusznie, iż pewne paragrafy traktatu polsko-niemieckiego o dobrym sąsiedztwie nie są przez cały czas

stia. Moim zdaniem jednak strona polska musi – poprzez rząd, Senat – mocno naciskać, argumentując to tym, że Polska respektuje wszystkie zapisy tego traktatu w odniesieniu do mniejszości niemieckiej na Opolszczyźnie. Polska, będąc biedniejszym krajem, wydaje dużo więcej na tę mniejszą wspólnotę niemiecką niż Niemcy, bardzo bogaty kraj, na polską, dużo liczniejszą wspólnotę.

Jak pan ocenia relacje na niższym poziomie, czyli między mieszkańcami stref przygranicznych?



Konferencja prasowa w Berlinie. (od lewej) Florian Mausbach, prof. Dr. Dieter Bingen, prof. Dr. Andreas Nachama, Rita Süßmuth, były przewodniczący Bundestagu Wolfgang Thierse

I z uwagi na global playera, światowego gracza, jakim jest Europa, uwzględniane będą interesy całego tego bloku, łącznie ze zrozumieniem dla inicjatywy Trójmorza.

W tym miejscu czytelnicy muszą się dowiedzieć, że w Niemczech nie ma sympatii ani zrozumienia dla tak oczywistej, pozytywnej inicjatywy. Jest ona odbierana jako rodzaj konkurencji wobec Unii Europejskiej. Nie wiadomo dlaczego. Mimo że uczestniczą w niej tylko państwa Unii Europejskiej i że chodzi o ożywienie pewnych szlaków komunikacyjnych i gospodarczych prowadzących od krajów bałtyckich aż do Rumunii, Bułgarii i Chorwacji. To tak, jak gdyby ktoś sądził, że komunikacja między tymi bliskimi stolicami ma sens tylko przez Berlin i Paryż. To absurdalne, ale przebijamy się z tą wiedzą. Musimy jednak organizować oddzielne spotkania i konferencje, aby przekonać niemieckich partnerów, że inicjatywa Trójmo-

przez Niemcy respektowane. Polonia nadal się tego domaga. Wkrótce odbędzie się prawdopodobnie kolejny okrągły stół i być może uda nam się w sposób efektywny postawić tę sprawę. Dotyczy ona właściwie paru kwestii. Nie będę już mówił o przyznaniu statusu mniejszości Polonii, ale byłoby pięknie, gdyby Niemcy się na to zdecydowali, bo to nam się prawnie i moralnie należy. Na razie możemy potraktować to jako postulat na później.

Powstał już natomiast ruch na rzecz pozasystemowego nauczania języka polskiego oraz renowacji Domu Polskiego w Bochum, w tym osadzenia tam muzeum polskości i polskiego elementu w Niemczech. Ruch ten w pewnym stopniu związany jest z moją osobą i moją wizytą u premiera kraju związkowego Nadrenia-Północna Westfalia, pana Armina Lascheta. Zobaczmy, jaka jest otwartość strony niemieckiej w tych kwe-

– Tu jest chyba najlepiej. Uczestniczyłem w dwóch czy trzech konferencjach komunalnych i spotkaniach i widzę, że te wspólnoty są ukształtowane. Jest mnóstwo programów współpracy i kooperacji między miastami, regionami. Ludzie chcą uczyć się jedni od drugich, przyjeżdżają, podpatrują rozwiązania, czasami starają się o wspólny europejski projekt. I tu widać pewne i zrozumienie, i porozumienie. Widać, że ci ludzie się znają, lubią, odwiedzają. Myślę, że po polskich wyborach samorządowych jesienią kierunek ten będzie kontynuowany. Może być nieco poszerzony, może trochę się zmieni, dlatego że pewne władze być może się pozmienią, ale generalnie kierunek na porozumienie, na pojednanie, jest dobry i on funkcjonuje.

**Rozmawiał Waldemar Maszewski
(korespondent Polskiego Radia
w Berlinie)**

Premier Morawiecki z wizytą w

Szef polskiego rządu wziął udział w IX Petersberskim Dialogu Klimatycznym, który odbył się w dniach 18-19 czerwca pod hasłem „Zmieniamy się razem dla sprawiedliwej transformacji”. Przy okazji spotkał się z kanclerz Angelą Merkel, z którą omawiał kluczowe tematy takie jak migracja czy Gazociąg Północny.

IX Petersberski Dialog Klimatyczny w Berlinie, którego gospodarzami były Federalne Ministerstwo Środowiska Niemiec z minister Svenją Schulze oraz polski rząd, był poświęcony postępowi w realizacji postanowień Porozumienia Paryskiego oraz przygotowaniom do grudniowego szczytu klimatycznego ONZ COP24, mającego się odbyć w Katowicach. W konferencji udział wzięli przedstawiciele 35 państw. Na czele polskiej delegacji stanął minister środowiska Henryk Kowalczyk oraz sekretarz stanu w Ministerstwie Energii, pełnomocnik ds. prezydencji COP 24 Michał Kurtyka.

Głównymi gośćmi byli premier Mateusz Morawiecki oraz kanclerz Angela Merkel. Obydwójce przywódcy wygłosili referaty na temat sposobów walki o ochronę środowiska.

Przed wystąpieniem na konferencji premier Morawiecki kilkadziesiąt minut rozmawiał z kanclerz Merkel. Głównymi tematami rozmowy była kwestia polityki migracyjnej, sprawa gazociągu Nord Stream 2, wobec którego polski rząd ciągle ma zastrzeżenia, stosunki euroatlantyckie oraz sytuacja Polaków w Niemczech – poinformował dziennikarzy Mateusz Morawiecki.

Nord Stream nadal wielkim problemem

Relacjonując na briefingu przebieg spotkania, premier Morawiecki powiedział, że podczas rozmowy z kanclerz Angelą Merkel podkreślił znaczenie gazociągu Nord Stream 2. „Stale staramy się przypominać, że jest to niebezpieczeństwo dla Ukrainy, także dla całej Europy. Podkreślamy, że tak naprawdę jest to zwykła monopolizacja dostaw gazu, a nie dywersyfikacja” – mówił. Zauważył, że od



(od prawej) Pełnomocnik ds. prezydencji COP 24 Michał Kurtyka oraz niemiecka minister środowiska Svenja Schulze



(od lewej) Minister Svenja Schulz, kanclerz Angela Merkel, premier Mateusz Morawiecki, pełnomocnik ds. prezydencji COP 24 Michał Kurtyka

pewnego czasu kanclerz Merkel pod wpływem Polski zmieniła retorykę i rozpoczęła bardzo intensywny dialog z Ukrainą. „Wcześniej nie było mowy o tym, żeby gwarantować jakąś część transferu gazu przez gazociągi ukraińskie” – stwierdził i dodał, że wysłannicy Angeli Merkel na Ukrainie pokazują, jak ważne są gazociągi ukraińskie.

Premier przypomniał niemieckiej kanclerz o ryzykach, jakie wiąże się z budową Nord Stream 2. „Liczymy na mocne stanowisko kilku krajów” – zaznaczył. „Wskazujemy na to, jak ważne jest rozwijanie rzeczywiście zróżnicowanych źródeł dostaw. Polska kładzie ogromny nacisk na ga-

zociąg bałtycki. Idzie on zgodnie z planem. Cieszymy się z bardzo dobrej współpracy z Norwegią, z Danią w tym zakresie” – zauważył i stwierdził, że Polska jest na dobrej drodze do prawdziwej niezależności energetycznej.

Polityka migracyjna

Inną kwestią poruszoną w rozmowie szefa polskiego rządu z niemiecką kanclerz był temat migracji, ważny i, niestety, dzielący Europę. Premier przedstawił Angeli Merkel polską politykę migracyjną.

„Pani kanclerz z uznaniem wyraziła się o tym, że przyjmujemy sporo uchodźców, którzy do nas przybywają z Azji Centralnej,

ale również zza naszej wschodniej granicy. Przecież pewna część osób, które przyjeżdżają do Polski, nie przyjeżdżają wyłącznie dla pracy, ale też dlatego, że straciły dom nad głową gdzieś na wschodzie Ukrainy” – relacjonował premier. „Wyraźnie widać, że Polska szuka konsensusu, jakiejś wspólnej płaszczyzny porozumienia” – powiedział i dodał, że temat uchodźców będzie jeszcze konsultowany wewnątrz Unii Europejskiej.

Nadwyřężone stosunki euroatlantyckie

Mateusz Morawiecki powiedział też, że rozmawiał z niemiecką kanclerz o napięciach europejsko-amerykańskich. Jak

Berlinie

zauważył, Polska i Niemcy mogą wspólnie odegrać wyjątkową rolę w tym obszarze geopolityki. „Polska chciałaby być koordynatorem, pośrednikiem między Stanami Zjednoczonymi a Europą, i to w sensie jak najbardziej pozytywnym. Chcielibyśmy doprowadzić do tego, aby napięcia między Ameryką a Europą zmniejszyły się, bo te więzy transatlantyckie – i tutaj zgodziliśmy się z panią kanclerz – są kluczowe, absolutnie fundamentalne dla zachowania pokoju na świecie i utrzymania demokratyzacji życia geopolitycznego i polityki światowej” – podkreślił. Zaznaczył również, że Polsce bardzo zależy na poprawie stosunków na linii Ameryka – Europa. „Nie wszystkie kraje w Unii Europejskiej, jak wiemy, reprezentują podobne stanowisko, a w tej kluczowej sprawie, kluczowym obszarze geopolitycznym, Polska może być sojusznikiem Niemiec. Niemcy mogą być sojusznikiem Polski przy zahamowaniu tej spirali wojny handlowej, wzajemnych niechęci, ponieważ Stany Zjednoczone są dla Europy, dla Polski również, głównym gwarantem bezpieczeństwa, głównym partnerem w zakresie bezpieczeństwa, więc nie ma co eskalować napięć, trzeba doprowadzić do wspólnego mianownika, do pojednania” – podkreślił Morawiecki.

Ciągły brak symetrii

Podczas rozmowy poruszono także kwestie polsko-niemieckiego tak zwanego okrągłego stołu, który zajmuje się sytuacją Polaków mieszkających w Niemczech. Zdaniem Szymona Szynkowskiego vel Sęka, nowo mianowanego wiceministra spraw zagranicznych, który towarzyszył premierowi podczas wizyty w Berlinie, format ten mógłby posłużyć m.in. dialogowi na temat sytuacji Polaków w Niemczech, w której to kwestii jest „wiele do zrobienia”.

„Chciałbym, żebyśmy za pięć lat mogli powiedzieć, że Polacy w Niemczech są traktowani jak Niemcy w Polsce” – stwierdził wiceminister kilka tygodni temu. Szynkowski vel Sęk opowiada się za tym, aby Polacy odzyskali status mniejszości narodowej w Niemczech.

Waldemar Maszewski, korespondent
Polskiego Radia w Niemczech



(od lewej) Ambasador Andrzej Przyłębski, Julia Przyłębska, Anna Wawrzyszko

Polonia pamięta o katastrofie smoleńskiej

W Bazylice św. Jana Chrzciciela 10 czerwca odprawiona została msza święta w intencji ofiar katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem. Mszę zamówił polski ambasador w Berlinie Andrzej Przyłębski.

Mija osiem lat od chwili, gdy pod Smoleńskiem rozbił się samolot z delegacją rządową na pokładzie, w tym z prezydentem Lechem Kaczyńskim i jego małżonką. O tragedii pamiętają wszyscy Polacy, także ci poza granicami naszego kraju.

Berlińska Polonia wzięła udział w mszy św. w Bazylice św. Jana. W liturgii uczestniczyli ambasador RP prof. Andrzej Przyłębski, jego małżonka Julia Przyłębska, prezes Trybunału Konstytucyjnego, pracownicy polskiej placówki dyplomatycznej w Berlinie, władze Związku Polaków w Niemczech spod znaku Rodła.

„Jeżeli pamięć zaniknie, niech odezwą się kamienie” – takiej metafory użył proboszcz polskiej parafii, ksiądz Marek Kędziński, wspominając podczas mszy ofia-



Msza święta za ofiary katastrofy smoleńskiej w Hamburgu

ry, które zginęły w katastrofie.

10 kwietnia 2010 roku, kilkanaście minut przed godz. 9, samolot Tu-154 z niewyjaśnionych do dzisiaj powodów rozbił się na terenie lotniska Smoleńsk-Siewiernyj. W katastrofie zginęło 96 osób, oprócz pary prezydenckiej także ostatni prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, wicemarszałkowie Sejmu i Senatu, grupa parlamentarzy-

stów, dowódcy wszystkich rodzajów Sił Zbrojnych RP, pracownicy Kancelarii Prezydenta, szefowie instytucji państwowych, duchowni, przedstawiciele ministerstw i organizacji kombatanckich. Polska delegacja udawała się na uroczystości związane z obchodami 70. rocznicy zbrodni katyńskiej.

Czesław Makulski

Twardziele posuwają świat do przodu

Ojcu Tadeuszowi Rydzkowi przyglądam się od lat. I co? Jego dzieła mówią dziś mocniej niż on sam. Szkoła, którą stworzył, wypuszcza ze swoich murów rzetelnie przygotowanych do dziennikarskiego zawodu absolwentów, działa piękna świątynia, działa radio, działa telewizja. Niemożliwe stało się realne.

Wielu z tych, którzy mądrzyli się, że Radio Maryja jest „sekiarskie”, że reprezentuje najbardziej radykalne poglądy, dziś już milczy i nawet zapach po nich nie pozostał. Są jak ci, którzy, przesypując w palcach piasek, rozprawiają o stawianiu domu na solidnych fundamentach.

Konformiści nie są w stanie tworzyć prawdziwych dzieł. Tymczasem dzieła zainicjowane przez upartego redemptorystę istnieją, rozwijają się i przynoszą coraz lepsze owoce. Dlaczego tak się stało? Bo ojciec Tadeusz, choć na to wcale nie wygląda, jest po prostu twardzielem. Nie był jednym z miękusowatych intelektualistów, zawsze skłonnych, aby włos dzielić na czworo. Przywdział pancerz nosorożca i uparcie parł naprzód, nie zważając na kwękania pięknoduchów, krytykę malkontentów, tych wiedzących lepiej i zwolenników „Kościoła otwartego”, który spodobałby się dziś pewnie jedynie panu Sorosowi i jego akolitom.

Nie wierzyć? To spójrzcie na dwa obrazy. Pusta lista frazesów, książd Sowa jako przewodniczący i rzadniejąca liczba wyznawców – to dziś obraz tzw. Kościoła łagiewnickiego, który oczywiście nie czerpał inspiracji płynących z przesłania Faustyny Kowalskiej, tylko z egzegezy pisanej na łamach „Gazety Wyborczej” i „Tygodnika Powszechnego”. I druga wizja: silny, pełen pielgrzymów i ludzi czynnie zaangażowanych w dbanie o Polskę tzw. Kościół toruński. Ten drugi miał być ponoć ksenofobiczny, zamknięty, pozbawiony głębszej refleksji i oparty na stereotypach, a jednak właśnie ten toruński Kościół prawdziwie żyje i ewoluje wraz ze zmieniającymi się czasami i problemami. Gdyby



Rozgłośnia Radia Maryja w Toruni

nie twardziel o. Tadeusz Rydzki, nic takiego nie miałoby miejsca.

Symboliczne starcie między o. Rydzkiem i tefauenowskim ks. Kazimierzem Sową pokazało, jak wielką rolę w działaniach społecznych i duchowych ma determinacja, twardość charakteru i odporność na krytykę. Pieszczoszek salonu nie jest w stanie wytworzyć żadnego istotnego fenomenu duchowego, a nieustępliwy redemptorysta, twardniejący w miarę jak nasila się krytyka, daje dowody na to, jak w konsekwencji taka właśnie determinacja i swoisty „napęd” wspaniale się duchowo i materialnie kapitalizują.

Przez cały okres istnienia III Rzeczypospolitej trwała nasilona kampania wyrywania zębów polskiemu katolicyzmowi. Nieprzypadkowo wszelkie starania, np. wielu wpływowych kręgów hierarchów, zmierzające do utworzenia ogólnokrajowego, katolickiego dziennika nie powiodły się. W kraju, w którym ogromna większość obywateli wyznaje katolicyzm, oprócz „Naszego Dziennika” – dzieła upartego redemptorysty – nie powstał liczący się katolicki dziennik. Za to w najlepsze rozwinięła się i na wiele lat sterroryzowała opinię publiczną laicka, neotrockistowska i antykościelna w istocie „Gazeta Wyborcza”. Tu niech nikogo nie zwiodą kolumny „religijne” zapełniane przez red. Jana Turnaua. Zapewne nadal tkwilibyśmy w neomarksistowskim uścisku propagandy, gdyby nie ludzie uparci, twardzi i praktycznie działający.

Przykłady o. Tadeusza czy Jarosława Kaczyńskiego pokazują, co naprawdę się liczy. Wcale nie jest to poparcie mediów, tzw. oficjalnie wyrażanej opinii publicznej, czy ogromne nakłady finansowe. W ostatecznym rachunku liczy się człowiek – jego format, intencje i życiowy napęd. Takie ustalenia są zgoła banalne, jednak w czasie gdy tzw. globalna maszyna do mieleńia umysłów coraz mocniej odrywa nas od praktycznego doświadczenia i kształtowanego przez nie sposobu patrzenia na świat, należy uparcie przypominać, że tylko realne działania przynoszą realne owoce. Coraz więcej osób ulega bowiem dwóm masowym kłamstwom.

Pierwsze z nich mówi, że nie ma sensu o nic poważnie się starać, bo o wszystkim przesądzi już jacyś „starsi i mądrzejsi”, tam, gdzieś „na górze”. Skoro zatem „oni” przesądzi, to nikt już tego nie zmienia, a więc próżno podejmować jakiekolwiek starania. Drugi współczesny przesąd mówi natomiast o tym, że zamiast realnych działań wystarczą nowoczesne obrzędy magiczne, swoiste medialne wudu. Jednak zawsze tam, gdzie kwitnie magia, należy odszukać tych, którzy dzięki takiemu procederowi intelektualnego obezwładniania wyznawców czerpią z tego konkretne profity. W tym przypadku są to oczywiście specjaliści od socjo- i psychoprzemocy, dzięki którym udaje im się okradać masy i żyć na ich koszt.

Całe szczęście, że i w naszych czasach zdarzają się ludzie w cudowny sposób zaimpregno-

wani na masową indoktrynację, którzy uparcie realizują rzeczy, o których mądrzejsi i bardziej doświadczeni powiedzieli, że są niemożliwe do zaistnienia. Dzisiejsza epoka pokazuje, że biegu rzeczy wcale nie zmieniają geniusze, czy też ludzie najbardziej do tego predestynowani. Świat idzie do przodu, zmienia się wyłącznie dzięki ludziom zdeterminowanym, wierzącym w swoje ideały.

Bycie katolikiem dziś, prawdziwym katolikiem, to właśnie taki test na upór i niepodleganie przemijającym modom. Choćby wszyscy wokół twierdzili, że świat nie potrzebuje katolickiej duchowości, wierzący człowiek trwa przy swoim. W wielu miejscach dzieje się to nawet przy wtórze poczucia osamotnienia i utraty jakiejś niesłychanej szansy. Mody przemijają, pozory powodzenia także, pozostaje to co najważniejsze – miara człowieczeństwa.

Oczywiście, dzisiejsi prorocy twierdzą, że świat postradał już swoje zwyczajowe miary i człowieczeństwo i właściwie nie wiadomo, jak nałożyć mu jeszcze jedną, niezmienną miarę. Krótko mówiąc, jeżeli nie jesteś uparty i nie wierzysz dostatecznie silnie, nie będziesz niezależny. Otacza nas tak wszechmocny świat medialnej manipulacji, że bez zakorzenienia w rzeczywistości nadprzyrodzonej niczego nie będziemy mogli sensownie uargumentować i udowodnić. Polegniemy tam, gdzie klęskę ponoszą wszyscy ludzie o wierze letniej i słabej – polegniemy w czasie konfrontacji z jakąkolwiek ortodoksją.

Twardości człowieka nie mierzy się jednak deklaracjami, ale dziełami, które za sobą zostawia. Nasza religia jest religią wojowników (z samym sobą), zatem nam nawet nie przystoi tchórzyć, rozważniać czy wręcz bagatelizować naszej doktryny. Jako wyznawcy jedynego Odkupiciela mamy też obowiązek dzielić się ze wszystkimi odkryciem, że jedynie nasza religia jest prawdziwa.



Witold Gadowski

Ambasador mówi o polskich elitach

Ambasador Andrzej Przyłębski w rozmowie z „Polakiem w Niemczech” przypomniał, że 10 kwietnia 2010 roku to jeden z najważniejszych, choć tragicznych dni w polskiej historii, bowiem pod Smoleńskiem zginęła duża część polskiej elity polityczno-intelektualnej.

Czym dla Pana była tragedia, do jakiej doszło 10 kwietnia pod Smoleńskiem?

Prof. A. Przyłębski: – Dla mnie 10 kwietnia, kiedy doszło do katastrofy smoleńskiej, to był jeden z najstraszniejszych dni w moim życiu. Wtedy byłem jeszcze profesorem uniwersytetu, przygotowywałem się do zajęć, to była sobota i po informacji o katastrofie nie byłem w stanie rozpocząć zajęć. Miałem już wtedy przekonanie, że coś wielkiego, co się budowało zostało zerwane i trudno będzie nam się po takiej tragedii podnieść.

A jak Pan dzisiaj do tego podchodzi? Czy tak się stało?

– Myślałem się na szczęście. Kilkanaście dni po katastrofie zadzwonił do mnie profesor Stanisław Mikołajczak z prośbą o zorganizowanie spotkania ludzi nauki na Uniwersytecie Adama Mickiewicza, którzy chcieliby coś odbudowywać na tych gruzach, jakie pozostawiła po sobie katastrofa. Zadziałaliśmy dość skutecznie i udało się powołać do życia „Akademicki Klub Obywatelski im Lecha Kaczyńskiego”.

Kto był założycielem tego gremium?

– Z przyjemnością nadmieniam, że byłem jego współzałożycielem. Od początku liczył siedem osób, teraz jest ich już ponad 300.

Jaki był cel założenia tego klubu?

– To była jedna z prób odbudowy, odnowy polskiej elity, po niezapomnianej elicie, która zginęła pod Smoleńskiem. Oczywiście nie uda się całkowicie zbudować takiej samej elity, tym bardziej, że co którzy zginęli to byli wielcy patrioci, pro-państwowcy. To byli ludzie,



Foto Klub Gazety Polskiej – Hamburg

Polskie elity, które zginęły w katastrofie smoleńskiej

którzy zginęli w służbie ojczyzny, dlatego nie wolno nam o nich zapomnieć nigdy. To jest cześć, którą im musimy oddawać, bo to byli wielcy Polacy, którzy dla wielkości naszego kraju zrobili bardzo dużo, mogli zrobić więcej, ale ta katastrofa to przekreśliła.

Jaką rolę Pana zdaniem ma pamięć o katastrofie i jej ofiarach wśród Polonii na całym świecie, w tym także oczywiście w Niemczech?

– Utrzymywanie pamięci i czczenie ofiar ma duże znaczenie nie tylko symboliczne, ale także jest ważne i istotne dla naszych gospodarzy, czyli władz niemieckich. Nie tak dawno miałem przyjemność zanieść do niemieckiego MSZ notę ponownie informującą o fakcie, że wrak ciągle nie jest nam oddany, pomimo, że stanowi polską własność. Przecież jesteśmy prawowitymi właścicielami tego wraku i potrzebujemy go dalszych badań w tocącym się śledztwie. Jeszcze raz powtarzam to jest nasza, polska własność.

Czy tylko ambasador w Niemczech podjął taką inicjatywę?

– Nie, wiem, że nie byłem jedynym ambasadorem, który podjął taką inicjatywę. Także inni amba-

sadorowie w Europie z podobnymi notami zwracali się do poszczególnych MSZ-ów.

Jakie są efekty tych not?

– Na razie nie ma odzewu, ale liczymy na to, że kiedyś przy okazji wzrostu świadomości zagrożeń ze strony Rosji dla całej Europy sytuacja się zmieni. Wtedy być może te kraje będą śmielsze i wesprą nas w słusznych naciskach na Rosję, aby to, co nam się należy zostało nam oddane.

Czy Pana zdaniem te trzy wydarzenia: tragiczna katastrofa pod Smoleńskiem, postać Lecha Kaczyńskiego oraz setna rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości można potraktować łącznie jako symbol polskich wartości?

– Wydaje mi się, że tak. Zresztą podobnie ująłem to w mojej najnowszej książce zatytułowanej „Dlaczego Polska jest wartością”. Wszystkie te trzy wydarzenia powinny być dla każdego Polaka wartością nadrzędną. Być może nie wszyscy zdają sobie sprawę, jakie znaczenie ma polskość, polska kultura zakorzeniona w chrześcijaństwie dla ich indywidualnego rozwoju, dla ich wyposażenia ak-

sjologicznego. Przecież nie można tak łatwo zrzucić z siebie tych chrześcijańskich wartości i nagle zostać czymś w rodzaju bezideowego światowca. To jest ułuda, gdyż tacy ludzie, gdy atakują polskość, to atakują nie tylko nasze polskie wartości, ale także wartości europejskie. Podkreślam w książce, że „Polskość” jest wartością nie tylko dla nas, ale także stanowi wartość całej Europy, szczególnie dlatego, że w Polsce te wartości są konstytutywne, a które w przestrzeni europejskiej są spychane na dalszy plan.

Czy Polska ma szansę aby przekonać Europę do swoich wartości?

– Moim zdaniem mamy taką szansę, bowiem polski przykład staje się powolutku zaraźliwy. Od lat mamy dobre relacje z Węgrami, które w dużym stopniu podziwiają nasze polskie wartości. Mamy dość dobre otwarcie na Litwę, mamy do czynienia z pewnym ruchem politycznym we Włoszech, z więc można by przypuszczać, że pewna część elit europejskich zwraca się ku sprawdzonym wartościom. Mam nadzieję, że w Europie odrodzi się sprawdzony i konserwatywny ruch.

To był wspaniały koncert

Także Związek Polaków w Niemczech uczcił 100. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Zarząd związku zorganizował wspaniały koncert. W Berlinie 25 czerwca zagrał zespół Golec uOrkiestra. Patronem koncertu był ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Niemczech, prof. dr hab. Andrzej Przyłębski.

Koncert rozpoczął się wspólnym odśpiewaniem hymnu narodowego. Minister w Kancelarii Prezydenta Halina Szymańska odczytała list do Związku Polaków w Niemczech napisany przez Prezydenta Andrzeja Dudę. Przemówienia wygłosili m.in. Ambasador RP w Berlinie Andrzej Przyłębski, oraz przewodniczący Związku Polaków w Niemczech Józef Malinowski. Na koncert przyjechali wspaniali goście z Polski. Razem z Polakami mieszkającymi w Niemczech koncert obejrzeli polscy parlamentarzyści, ministrowie z kancelarii prezydenta oraz Prezes Trybunału Konstytucyjnego Pani Julia Przyłębska.

Prezydent Andrzej Duda napisał list do Polaków w Niemczech:

Szanowny Panie Ambasadore!

Szanowny Panie Prezesie!

Drodzy Rodacy! Szanowni Państwo!

Stulecie odzyskania niepodległości przez naszą Ojczyznę to jubileusz o wymiarze dziejowym. Łączy on całą polską wspólnotę – w kraju i na świecie. Bardzo się cieszę, że dla uczczenia tego wielkiego narodowego święta spotykają się Państwo w Berlinie na okolicznościowym koncercie. To piękna manifestacja patriotyzmu i dumy z bycia Polakiem. Serdecznie pozdrawiam uczestników berlińskiego koncertu: wykonawców i licznie zgromadzoną publiczność. Na ręce Pana Ambadora oraz Pana Prezesa Związku Polaków w Niemczech składam wyrazy uznania dla wszystkich, którzy przyczynili się do organizacji tego cennego przedsięwzięcia

Jestem przekonany, że wartości wiążące się z jubileuszem setnej rocznicy odrodzenia niepodległej



Zespół Golec uOrkiestra na scenie w Berlinie



(od lewej) Prezes Trybunału Konstytucyjnego Julia Przyłębska, ambasador RP prof. Andrzej Przyłębski, minister Halina Szymańska

Rzeczypospolitej są ważne nie tylko dla polskiej społeczności mieszkającej w Niemczech. Są one inspirujące również dla wszystkich Niemców, którzy doceniają wspólny dorobek naszych państw i narodów w przezwyciężaniu bolesnej historii, budowaniu dobrego sąsiedztwa i rozwijaniu współpracy. W imieniu Rzeczypospolitej pragnę złożyć wyrazy szacunku i wdzięczności dla milionów współtwórców tego historycznego sukcesu.

Dzieje Związku Polaków w Niemczech obrazują złożoność polsko-niemieckich relacji. Pokazują, jak dramatyczna i ofiarna była walka polskiej społeczności spod znaku Rodła w latach międzywojennych, gdy w Niemczech gęstniał totalitarny mrok, a za obronę swojej tożsamości, języka, kultury oraz praw mniejszości Polacy musieli płacić coraz wyższą cenę. Jest powodem do satysfakcji, że obecnie Związek oraz inne polskie organi-

zacje aktywnie uczestniczą w miejscowym życiu publicznym, zarówno reprezentując interesy Polaków w Niemczech, jak i działając na rzecz umacniania partnerstwa między naszymi narodami. Wszystkim rodakom mieszkającym za Odrą serdecznie za to dziękuję.

(...)

Życzę Państwu wspaniałych, niezapomnianych wrażeń podczas dzisiejszego koncertu oraz wszelkiej pomyślności w podejmowanych wartościowych działaniach. Raz jeszcze proszę przyjąć serdeczne pozdrowienia.

**Prezydent
Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzej Duda**

Zdecydowana większość gości, którzy na żywo zobaczyli koncert serdecznie gratulowali głównym organizatorom imprezy - Józefowi Malinowskiemu oraz wiceprzewodniczącej Związku Polaków



Przemawia przewodniczący ZPwN Józef Malinowski



Ambasador RP prof. Andrzej Przyłębski

w Niemczech Annie Wawrzyszko.

Z kolei organizatorzy wyrażają swoje wielkie podziękowania dla sponsorów imprezy, którymi byli Polski Zakład Ubezpieczeń oraz bank Pekao SA.

Witold Wojtkiewicz

Prawo rodzinne i prawo spadkowe – dziedziny prawa chętnie omijane w życiu

Zarówno prawo rodzinne, jak i prawo spadkowe w życiu codziennym jest omijane szerokim łukiem i mało kto się tymi dziedzinami z ochotą zajmuje. Ma to różne powody. Jednym z nich jest zwykła niechęć do rozmyślania nad własną śmiertelnością lub śmiertelnością bliskich.

Niemniej powinniśmy przynajmniej kilka minut poświęcić tym dziedzinom prawa, bowiem są one ściśle ze sobą powiązane i ich uregulowanie powinno być dla każdego oczywiste. W niniejszym artykule chciałbym przedstawić kilka wstępnych wskazówek.

W prawie rodzinnym i w prawie spadkowym w ostatnich latach, zwłaszcza w roku 2015 i 2017, nastąpiły znaczne zmiany wynikające z ustawodawstwa Unii Europejskiej.

Mianowicie weszły w życie rozporządzenia unijne w sprawie prawa spadkowego (Rozporządzenie (UE) 650/2012) oraz dotyczące ustroju majątkowego małżeńskiego i zarejestrowanych związków partnerskich (Rozporządzenie (UE) 2016/1103 i Rozporządzenie (UE) 2016/1104).

Interesujące jest to, że mimo charakteru „rozporządzenia” nie wszystkie wymienione przepisy weszły w życie we wszystkich państwach członkowskich. Z racji tej, że oba rozporządzenia dotyczące ustroju majątkowego małżeńskiego i związków partnerskich mogły być przyjęte przez państwa członkowskie tylko łącznie, doszło do sytuacji, że niektóre z nich, jak np. Polska, nie przyjęły obydwu rozporządzeń. Rozporządzenie w sprawie prawa spadkowego natomiast obowiązuje we wszystkich państwach członkowskich.

Prowadzi to do kuriozalnej sytuacji, że np. małżeństwo dwojga obywateli Rzeczypospolitej Polskiej mieszkające na stałe w Niemczech, które posiada w Polsce np. domek letniskowy lub mieszkanie własnościowe, w kwestii ustroju majątkowego traktowane jest, z powodu stałego miejsca pobytu na terenie Niemiec, zgodnie z niemieckimi przepisami dotyczącymi ustroju majątkowego (tj. według obowiązującego w Niemczech rozporządzenia unijnego dotyczącego małżeńskiego ustroju majątkowego), natomiast na podstawie polskiego obywatelstwa obu małżonków, według polskiej ustawy dotyczącej prawa prywatnego międzynarodowego i polskiego prawa odnoszącego się do ustroju majątkowego.

Patrząc natomiast na kwestię stosowanego i powiązanego z prawem rodzinnym prawa spadkowego, z tej racji, że unijne

rozporządzenie dotyczące prawa spadkowego obowiązuje i w Polsce, i w Niemczech, właściwym prawem do uregulowania kwestii spadkowych jest wyłącznie prawo tego państwa, w którym zmarły miał ostatnio swoje stałe miejsce pobytu, czyli w wymienionym wyżej przypadku – Niemiec.

Problemów wynikających z tej „rozbieżności właściwego prawa” można uniknąć, jeżeli małżonkowie zawczasu dokonają tak zwanego wyboru właściwego prawa dotyczącego małżeńskiego ustroju majątkowego poprzez umowę notarialną (intercyzę).

Jak widać z powyższego, warto poświęcić kilka chwil na prawo rodzinne i spadkowe, aby uniknąć w przyszłości kłopotów.

Dr Tomasz J. Liczbański,
adwokat, Berlin

Rozważania na temat zdrowia i leczenia chorób

Z wykształcenia jestem lekarzem anesteziologiem z dodatkową specjalizacją leczenia bólu przewlekłego. Kierując się uformowanym przez chrześcijańskie wartości sumieniem, uznałam, że to w anesteziologii właśnie kryje się największe w zawodzie lekarza prawdopodobieństwo czynienia dobra.

Ale jednocześnie to ona stwarza największą sytuację, które zmuszają lekarza do świadomego stosowania środków i metod mogących pacjentowi w większym stopniu zaszkodzić niż pomóc. A tak się dzieje, gdy lekarz znający przyczyny chorób lub ich poszukujący trafia na kolegę stosującego powszechnie w medycynie akademickiej leczenie objawowe. To zaś obwarowane jest swego rodzaju patentami, czyli tak zwanymi standardami, których stosowanie warunkuje w państwowym systemie służby zdrowia utrzymanie posa-

dy lekarza. Tak dzieje się również w Polsce, a właściwie to prawie na całym współczesnym świecie.

Jednym z kluczowych zadań lekarza, obok ratowania życia, jest uśmierzanie bólu. Istnieją na to różne sposoby, wszystkie w większości obciążone działaniami ubocznymi lub ryzykiem powstania jeszcze większego cierpienia niż wyjściowe. Konsekwencją tych metod postępowania jest ból przewlekły, który staje się na naszych oczach plagą, niczym wielkie pandemiczne z zamierzonych czasów, kiedy zapomniano o higienie i nie tylko. Osoby dotknięte takim bólem przeżywają mękę, a bezradni lekarze, chcąc pomóc, dokonują coraz to nowych operacji, podając coraz to silniejsze leki podporządkowując się posłusznie nowym wytycznym rzekomo wolnej nauki, twierdzącej, że ból przewlekły utracił swój biologiczny sens ostrzegawczy i się usamodzielniał.

Utrata sensu czegoś znaczącego, że coś stało się irracjonalne, w skrócie, że „zwarowało”. Dlatego też duża część tych chorych ląduje na oddziałach psychiatrii

i traktowana jest tzw. psychofarmakami. To chyba mniejsze zło. Większa część „walczy” z bólem i akceptuje coraz to nowe propozycje specjalistów od skalpela, co obserwuję na co dzień w mej pracy, poddając się coraz to bardziej wyrefinowanym zabiegom operacyjnym. A konsekwencje takiego postępowania są katastrofalne, choć w wielu przypadkach początkowo ból znika, by znowu się pojawić i stać się przyczyną nowej operacji. Tak zaczynają się typowe odyseje „chorych na ból przewlekły”.

Takich absurdów w medycynie jest wiele. A biorąc się o tym ślad, że u podstaw nauki medycyny leży zasadniczy błąd, na którym zbudowano obecnie obowiązujący system. Jest to system opisu, sklasyfikowania chorób na różne grupy, zespoły chorobowe na podstawie występujących objawów. Do tak ustalonych a priori chorób dobrano grupy środków farmakologicznych, które te objawy usuwają lub zmieniają, oczywiście tymczasowo, bo tylko na czas działania leku.

W przeciwieństwie do tak ustalonej, sformułowanej nauki

obowiązującej istnieje jeszcze druga medycyna, która zajmuje się przyczynami chorób. Przyczyny chorób mogą być różne, a podobieństwo objawów jest przypadkiem. Na przykład bóle serca mogą mieć przyczynę w niedotlenieniu mięśnia sercowego pochodzenia naczyniowego, a to też może być spowodowane różnymi czynnikami. Mogą one być też konsekwencją zaburzeń w układzie nerwowym, które też mogą mieć różne przyczyny, np. uraz albo znaczące przeżycia natury psychicznej lub duchowej itd. Mogą też wstępować kombinacje różnych powodów.

Dojście do przyczyny choroby jest *conditio sine qua non* (warunkiem niezbędnym) podjęcia prawidłowego leczenia.

Największą grupą tak pojętych chorób są tak zwane choroby cywilizacyjne. Paradoksalnie, nie są one dziś obiektem zainteresowania medycyny akademickiej, ale kiedyś były. Wiedzą zebraną na tym polu przez naukowców pionierów podzielić się z Państwem w następnym numerze.

Dr med. Irena Kubalok-Kieyue

Polonia w Berlinie świętowała 100-ną rocznicę odzyskania niepodległości

Polacy mieszkający w Berlinie nie zapomnieli o świętowaniu setnej rocznicy odzyskania niepodległości przez Rzeczpospolitą Polską. W ramach obchodów rocznicy w intencji berlińskiej Polonii, wszystkich Parafian i Gości PMK 17-go czerwca w niedzielę odprawiono w Bazylice św. Jana Chrzciciela uroczystą Mszę Świętą. Po mszy odbył się wspaniały festyn, zorganizowany wokół bazyliki. Całkowity dochód z festynu przeznaczony został na cele charytatywne.

Na festyn, którego organizatorem była Polska Misja Katolicka przy współpracy Ambasady RP w Berlinie, oraz Rady Parafialnej przybyło setki gości. Organizatorzy przygotowali nie tylko wspaniałą zabawę, szczególnie dla małych Polaków. Dzieci mogły wziąć udział w konkursie na własnoręcznie wykonany rysunek dotyczący Polski. Chętnych maluchów było bardzo dużo.

Organizatorzy zapewnili wspaniałe polskie jedzenie. Grochówka (podawana z wojskowych kotłów polowych) „poszła” błyskawicznie. Tylko z opowieści dowiedzieliśmy się, że smakowała znakomicie. Był bigos, polskie kotlety, kiełbasy ale także ciasta i inne wspaniałe przysmaki. Do potraw podawano oczywiście prawdziwy polski chleb. Wszyscy z którymi rozmawiał korespondent „Polaka w Niemczech” chwalili nie tylko jedzenie, ale także wspaniałą atmosferę imprezy.

Było także coś dla ducha.

Podczas festynu można było nabyć wiele ciekawych i patriotycznych książek w języku polskim. Z racji dorocznego Festynu przybyli też przedstawiciele Fundacji im. Brata Alberta z Radwanowic z pracami artystycznymi osób niepełnosprawnych, podopiecznych Fundacji. Jak dowiedzieliśmy się od księdza proboszcza Marka Kędzierskiego Polska Misja Katolicka gościła specjalnych gości z Rawy



Dzieci malują na festynie własne obrazy



Polskie jedzenie na polonijnym festynie w Berlinie



Orkiestra ochotniczej straży pożarnej w Rawie Mazowieckiej

Mazowieckiej z Polski.

Do Berlina przyjechali przedstawiciele parafii Niepokalanego Poczęcia NMP z Rawy Mazowieckiej. Gościom wspaniale grała orkiestra tamtejszej ochotniczej straży pożarnej. Goście z Rawy Mazowieckiej przyjechali do Niemiec nie tylko z racji festynu, ale także aby uczcić pamięć o swoim proboszczu, śp. księdzu Wacławie Zienkowskim, który w czasie II

Wojny Światowej zginął w Sachsenhausen, a jego prochy złożone zostały w zbiorowej mogile U2 na cmentarzu Altglienicke. W tym miejscu 16-go czerwca została po raz pierwszy odprawiona polowa Msza święta w intencji ofiar pomordowanych podczas II wojny światowej.

Waldemar Maszewski
(korespondent Polskiego Radia
w Berlinie)

Antypody

Część I

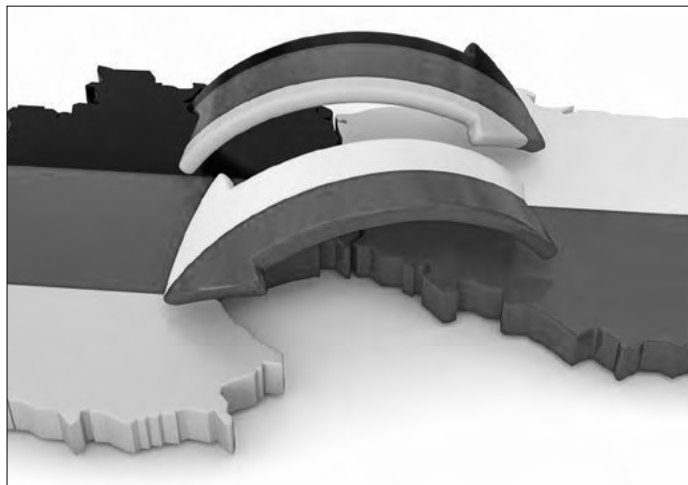
Paradoksem politycznego położenia Polaków w Niemczech jest to, że władze państwowe Federalnej Republiki Niemiec, państwa kreującego się w polityce światowej na rzecznika tolerancji, obrony praw ludzkich oraz wszelkich mniejszości, odmawiają przyznania tych praw zamieszkującym Niemcy Polakom, mimo że są oni największą żyjącą tam mniejszością narodową, zasługującą na takie prawa.

Paradoks ten jest tym większy, że Polacy w Niemczech status mniejszości narodowej mieli w hitlerowskiej III Rzeszy aż do... wybuchu II wojny światowej. Zabranego Polakom dekretem ówczesny szef Rady Bezpieczeństwa Narodowego Rzeszy Hermanna Goeringa w 1940 roku statusu mniejszości narodowej nie zwróciła żyjącym w Niemczech Polakom następczyni III Rzeszy, Republika Federalna Niemiec, werbalnie odcinająca się od dyskryminacyjnych aktów prawnych swej poprzedniczki. Widać, iż przynajmniej w przypadku działań prześladowczych wobec Polaków Republika Federalna Niemiec chce – wbrew wszelkim inaczej brzmiącym deklaracjom – za wszelką cenę pozostać kontynuatorką najgorszych tradycji swej niesławnej poprzedniczki.

Kto jest mniejszością?

W myśl ustaleń między-narodowych za mniejszości narodowe zwykło się uważać te społeczności etniczne, które od narodu dominującego różnią się językiem, kulturą, zwyczajami oraz świadomością narodową i żyją w określonym kraju od co najmniej 150 lat. Społeczności te nie muszą więc być – inaczej niż to twierdzą politycy niemieccy – ludnością autochtoniczną na danym, określonym tery-

wzajemności



torium, tzn. być tam „od zawsze”. Polacy w Niemczech są właśnie taką grupą etniczną, spełniającą wyżej wymienione kryteria. Nie stanowią oni w żadnym z landów (krajów związkowych) obecnych Niemiec ludności autochtonicznej, ale żyją w niektórych rejonach od wielu pokoleń, ba, od stuleci, zachowując w mniejszym lub większym stopniu swój odmienny od niemieckiego język narodowy, swoją kulturę, zwyczaje oraz świadomość narodową. Ci rdzenni „niemieccy Polacy” nie są potomkami imigrantów, lecz potomkami migrantów, którzy przemieszczali się wewnątrz państwa, które zaanektowało ich ziemie rodzinne, czyniąc ich wbrew ich woli swymi poddanymi. Ich przodkowie przywędrowali tu, zwłaszcza do Zagłębia Rury, Hamburga bądź Berlina, za chlebem z innych zakątków tego samego wówczas państwa, a mianowicie z będącej wówczas pod pruskim zaborem Wielkopolski, Mazur, Kaszub czy Śląska.

Ilu nas jest?

Potomkowie tych Polaków nie są więc imigrantami, lecz migrantami, którzy spełniają wszelkie warunki do przyznania im statusu mniejszości narodowej. Tego statusu władze rzekomo demokratycznej Republiki Federalnej Niemiec jednak im uparcie do dzisiaj odmawiają. Obok tych Polaków, rdzennych obywateli niemieckich, żyje w Republice Federalnej Niemiec bardzo liczna, wykraczająca grubo ponad półtora miliona rzesza Polaków imigrantów, którzy przeprowadzili się do tego kraju

z Polski w ostatnich dziesięcioleciach. Nie miejsce tu na omawianie powodów ich decyzji, gdyż są one bardzo różnorodne. Jest wśród nich liczna grupa solidarnościowych emigrantów politycznych, którzy opuścili Polskę w stanie wojennym i w Niemczech znaleźli swój nowy dom, nie tracąc swej polskiej tożsamości, są emigranci zarobkowi, ale przytłaczającą większość stanowią tzw. późni przesiedleńcy. Ci ostatni wyemigrowali z Polski do społecznie i gospodarczo stabilnej Republiki Federalnej Niemiec lat 80. i 90. XX wieku w czasie załamania gospodarczego i panującego w następstwie tego bałaganu politycznego w Polsce, podając się za Niemców, bo umożliwiało im to stosunkowo łatwe urządzenie się w bogatym kraju. Uważali, że udając Niemców w niezbyt wobec obcych przyjaznych Niemczech, zaskarbią sobie sympatię i szczodrość władz i społeczeństwa niemieckiego.

Brak symetrii

Formalnie rzecz biorąc, korzystali oni po prostu z faktu, że do uzyskania obywatelstwa niemieckiego wystarczyło udokumentowanie, że któryś z przodków miał niemieckie obywatelstwo (co w przypadku osób pochodzących z Polski interpretowane jest jako dowód na pochodzenie niemieckie), współpracował lub pochodził od osób współpracujących w czasie okupacji z władzami niemieckimi czy w końcu służył podczas II wojny światowej w Wehrmachcie. A tych, których wbrew ich woli wcielono do Wehrmachtu mimo

ich niewątpliwej polskości, było wielu, zwłaszcza na Śląsku i Pomorzu.

Bardzo łatwa „absorpcja” przez powojenne Niemcy setek tysięcy Polaków ze Śląska, Warmii i Mazur, Kaszub a nawet Wielkopolski, czyli nie tylko z terenów, które należały do Rzeszy Niemieckiej do 1945 roku, lecz nawet tylko do roku 1918, wynika z faktu, iż polityka niemiecka posługiwała się agresywną i wrogą Polsce doktryną polityczno-prawną, która wbrew międzynarodowym postanowieniom traktatowym utrzymywała – a w niektórych aspektach społecznych utrzymuje do dziś – fikcję istnienia Rzeszy Niemieckiej w granicach z 1937 roku. Również rozciągnięcie „dobrodrostwa” uznawania za Niemców osób wywodzących się z terenów oddanych Polsce w traktacie wersalskim wskazuje, iż w polityce niemieckiej nadal żywe są marzenia o powrocie do granic sprzed roku 1918, choć być może w innej niż niegdyś formie. Ale to właśnie ta liczna, najlichniesza wręcz grupa „Polaków-Niemców” staje się dla polityki niemieckiej problemem, bowiem w wielu przypadkach następuje wśród niej odrodzenie polskości, czyli powrót do polskiej tożsamości. Dzieje się tak wbrew wielkiemu naciskowi władz oraz społeczeństwa niemieckiego na całkowite i szybkie zgermanizowanie tych imigrantów.

Problem historyczny

Problem to dla władz niemieckich dwojaki. Z jednej strony ów powrót do polskości osiadłych w Republice Federalnej Niemiec „Niemców” zza Odry i Nysy podważa w poważny sposób niezmiennie od 1949 roku podtrzymywane twierdzenie o wyłącznie niemieckim charakterze straconych w wyniku II wojny światowej ziem wschodnich, czego dowodem mają być właśnie ci przesiedleńcy z byłych ziem wschodnich Rzeszy Niemieckiej, z drugiej strony, pomnaża on szeregi polskiej mniejszości narodowej w Niemczech. Dla polityki niemieckiej jest to zjawisko wysoce niewygodne, że osoby będące według niemieckiej doktryny państwowej de iure „od zawsze” obywatelami niemieckimi, bo pochodzą z znacznej części z terenów uznawanych przez niemiecką ustawę zasadniczą za

niemieckie terytorium państwowe, określają się w jakiś czas po osiedleniu się w Republice Federalnej Niemiec jako Polacy. W wyniku podtrzymywania fikcji istnienia Rzeszy Niemieckiej w granicach z 1937 roku (np. w orzecznictwie socjalnym) problem powstaje m.in. w tym, że po pierwsze, „późni przesiedleńcy” nie są przez to w żadnym przypadku imigrantami, lecz tylko migrantami przemieszczającymi się – podobnie do ich poprzedników w wieku XVII bądź XIX – wewnątrz państwa niemieckiego. Po drugie, jeśli równocześnie ta grupa osób określa swą tożsamość narodową jako polską, to są oni bezwzględnie członkami polskiej mniejszości narodowej, której przecież w Niemczech nie powinno być.

Wobec wynikającego z powyższych faktów zagrożenia dla własnej doktryny państwowej władze Republiki Federalnej Niemiec czynią co w ich mocy, aby nie dopuścić do wzmocnienia organizacji Polaków w Niemczech, przeciwnie, że organizacje te mogłyby przyspieszyć ów proces „odnajdywania” się niemieckich Polaków jako obywateli w pełni świadomych swych praw mniejszościowych. To właśnie tłumaczy, dlaczego ani Polacy historycznie osiadli w Niemczech, ani względnie niedawni imigranci z Polski, nie są przez władze niemieckie traktowani zgodnie z europejskim prawem dotyczącym mniejszości narodowych, zakotwiczonym w Konwencji ramowej Rady Europy o ochronie mniejszości narodowych, Europejskiej karcie języków, Protokole dodatkowym do Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności. Uparta odmowa przywrócenia Polakom w Niemczech posiadanego ongiś statusu mniejszości, nieprzychylnie wobec nich wypowiedzi różnych polityków niemieckich oraz niełaskawe traktowanie organizacji Polaków przez władze państwowe i komunalne świadczą o zdecydowanym braku woli politycznej wobec rozciągnięcia na Polaków wyżej wymienionych standardów prawnych, których rzecznikiem Republika Federalna Niemiec się tak często w jej polityce zagranicznej samowolnie mianuje.

Kto ty jesteś?

Pojęcie ojczyzny jako najwyższej wartości od zawsze tkwiło głęboko w polskiej tradycji narodowej, a wychowanie patriotyczne młodego pokolenia należało do niekwestionowanych obowiązków rodziny, szkoły i Kościoła. „Polak mały” – z taką jednoznaczną odpowiedzią na pytanie „Kto ty jesteś?”, rozpoczynające wiersz Władysława Bełzy, wchodziły w życie kolejne generacje Polaków, niezależnie od miejsca, w którym przyszło im się urodzić i żyć, by niejednokrotnie tę pewność opłacić własną krwią.

Po upadku komunizmu, w Polsce wolnej i w zjednoczonej Europie, konsekwentnie, choć niepostrzeżenie, rezygnowano z kształtowania tradycyjnie rozumianego patriotyzmu, stawiając temu rodzajowi wychowania zarzut ksenofobii i zaściankowości, przeciwstawiając mu kosmopolityzm i oderwanie od korzeni.

Na wychowanie ludzi uczuciowo związanych z własnym narodem i oddanych sprawie kraju składają się trzy aspekty: poznawczy, emocjonalny i motywacyjny. Poznawczy to szeroko rozumiana wiedza o kraju ojczystym, aspekt emocjonalny kształtuje i podkreśla uczuciowe związanie z tymże, a motywacyjny wskazuje możliwości działania dla jego dobra. Ogromne znaczenie ma środowisko, w którym młodzi wstają, gdyż może ono niebagatelnie wzmacniać lub osłabiać postawy patriotyczne dzieci i młodzie-



ży. Podstawową rolę odgrywa tu z pewnością świadoma swoich polskich korzeni i pozbawiona kompleksu polskość rodzina, grupy rówieśnicze, Kościół, ale także szkoła. Szkolnictwo polonijne – ze względu na swoje ograniczenia – koncentruje się na zagadnieniach poznawczych, znacznie już mniej – wpływ mając na emocjonalny stosunek młodych ludzi do ojczyzny, w niewielkim zaś stopniu motywując ich do konkretnych działań.

Patriotyzm, rozumiany jako miłość ojczyzny i tego, co ją tworzy – narodu, jego historii i dziedzictwa, terytorium, kultury, tradycji, ale przede wszystkim języka – jest jednak zasadniczym wyróżnikiem polonijnych szkół społecznych. W myśl tego, co powiedział profesor Zenon Klemensiewicz, że: „Dbałość o język ojczysty jest jednym z najważniejszych obowiązków patriotycznych”, troską nauczycieli jest nie tylko uczenie poprawnego czytania, pisanie i mówienia po polsku, ale świadome i konsekwentne przybliżanie uczniom Polski jako kraju ich

przodków, kraju ich kultury, Polski jako kraju ojczystego. Naturalnie, nie byłoby to możliwe bez łączenia treści polonistycznych z elementami wiedzy z innych dziedzin: historii, geografii, literatury, sztuki czy muzyki. Kształtowanie postawy patriotycznej może zachodzić nie tylko podczas pracy na lekcjach, ale i w czasie zajęć pozalekcyjnych, na wycieczkach do Polski, na imprezach okolicznościowych związanych tematycznie z ważnymi świętami narodowymi czy faktami historycznymi, na uroczystościach pielęgnujących polskie tradycje, np. opłatek czy jasełka, podczas organizowania spotkań z ciekawymi ludźmi.

Doświadczenia związane z życiem na emigracji weryfikują bezlitośnie wiele prawd i przekonań, także tych odnoszących się do tożsamości i tradycji narodowej, np. poprzez znalezienie czasu i możliwości, by dzieci uczyły się polskiego jako języka ojczystego nie tylko w domu, ale przede wszystkim w grupie, pod kierunkiem nauczyciela. Na barki rodziców spada odpowiedzialność za podjęcie takiej

decyzji i świadomość jej konsekwencji. Rodzice rozumiejący, że fundamentem polskiej kultury jest chrześcijaństwo, pragną dla swoich dzieci szkoły nieodłącznej się od wiary, niewstydzącej się Chrystusa. Szkoły Chrześcijańskiego Centrum Krzewienia Kultury, Tradycji i Języka Polskiego w Niemczech oraz Polska Macierz Szkolna w Niemczech są jednymi z ogniw tego łańcucha, obok świadomej swej polskości rodziny, Polskiej Misji Katolickiej czy mówiących po polsku grup rówieśniczych.

Cytując na zakończenie cały utwór Władysława Bełzy, wydrukowany w 1900 roku w tomiku „Katechizm polskiego dziecka. Wiersze”, powtórzę te kilka pytań, zastanawiając się, czy przestarzała forma zapisu wpływa na archaiczność tych stwierdzeń, czy może jest odwrotnie: podkreśla to, co „między dawnymi i nowymi laty” niezmiennie jak opoka.

- Kto ty jesteś?
- Polak mały.
- Jaki znak twój?
- Orzeł biały.
- Gdzie ty mieszkasz?
- Między swemi.
- W jakim kraju?
- W polskiej ziemi.
- Czym ta ziemia?
- Mą ojczyznę.
- Czym zdobyta?
- Krwią i bliźną.
- Czy ją kochasz?
- Kocham szczerze.
- A w co wierzysz?
- W Polskę wierzę.
- Czym ty dla niej?
- Wdzięczne dziecię.
- Coś jej winien?
- Oddać życie.

Ewa M. Miżewska

Podziękowanie

Zarząd Związku Polaków w Niemczech (spod znaku Rodła), który był organizatorem koncertu zespołu „Golce u-Orkiestra”, jaki odbył się w Berlinie 25 czerwca 2018 wyraża serdecznie podziękowania sponsorom tego przedsięwzięcia. Dziękujemy firmie Polski

Zakład Ubezpieczeń (PZU) oraz bankowi Pekao S. A. Gdyby nie Wasza pomoc nie udało się nam zorganizować tak wspaniałej imprezy ku czci setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Mamy nadzieję, że przy organizacji przez nas innych doniosłych

imprez będziecie Państwo skłonni nadal nam pomagać.

Serdecznie dziękujemy:

Przewodniczący ZPwN Józef Malinowski,
Wiceprzewodnicząca ZPwN
Anna Wawrzyszko



„Zawsze wierni Polsce” Dzieje Związku Polaków w Niemczech

„Der Republik Polen immer treu sein” Die Geschichte des Bundes der Polen in Deutschland



„Westfalacy” Die „Ruhrpolen”

W latach siedemdziesiątych XIX wieku polskie wsie leżące w Prusach były relatywnie biedne i przeludnione. W tym samym czasie zjednoczenie Niemiec dało impuls do szybkiego rozwoju przemysłu w północno-zachodniej części kraju. Oba te fakty spowodowały, że do Westfalii popłynęła fala tysięcy polskich chłopów.

In den Siebzigerjahren des 19. Jahrhunderts waren die in Preußen liegenden polnischen Dörfer relativ arm und überbevölkert. In der selben Zeit gab die Vereinigung Deutschlands den Impuls zur schnellen Wirtschaftsentwicklung in dem nordwestlichen Teil des Landes. Beide Faktoren waren die Ursache für eine Migrationswelle tausender polnischer Bauern nach Westfalen.



August von Wille (1828-1887). Wysoko uprzemysłowiony Barmen około 1870 r. – współcześnie część Wuppertalu / August von Wille (1828-1887). Das hochindustrialisierte Barmen um 1870 – Der heutige Teil Wuppertals

W ciągu dwudziestu lat liczba Polaków w Westfalii wzrosła z 35 tys. w roku 1890 do 270 tys. w 1910. Zderzenie z nowymi, nieznanymi warunkami przyspieszyło w tym środowisku proces formowania nowoczesnej tożsamości narodowej i może tym da się tłumaczyć rolę tzw. westfalaków (Polaków osiedlonych w Westfalii) w życiu całej polskiej wspólnoty w Niemczech.

Innerhalb von 20 Jahren stieg die Anzahl der in Westfalen lebenden Polen von 35.000, im Jahr 1890, auf 270.000, im Jahr 1910. Der Zusammenstoß mit neuen und unbekannten Umständen, beschleunigte in diesem Kreis den Prozess der Bildung einer modernen nationalen Identität, und möglicherweise könnte man eben hiermit die Rolle der „Ruhrpolen“ im Leben der gesamten polnischen Gemeinschaft in Deutschland erklären.



Polskie uroczystości Mariackie w Gelsenkirchen, 1890 r. / Polnisches Marienfest in Gelsenkirchen, 1890



Jan Brejski

Dla ludzi oderwanych od ojczystej ziemi naturalnym kompasem moralnym były Kościół i wiara. Nic dziwnego, że pierwsze polskie organizacje w Westfalii miały charakter religijny. Tematyka religijna przeważała w prasie, a katolicy księża byli głównymi obrońcami polskości. Organizatorem stowarzyszeń polsko-katolickich był ksiądz Franciszek Liss. Prócz posługi kapłańskiej pełnił on również rolę wydawcy „Wiarusa Polskiego” – wychodzącego od 1890 pierwszego polskiego pisma w Westfalii. Gdy po kilku latach nacisków władz pruskich miejscowy biskup odwołał ks. Lissę pod zarzutem „szerzenia polskiego separatyzmu”, prowadzenie pisma i przewodzenie westfalskiej polonii przejął Jan Brejski.

Für Menschen, die von ihrer Heimat getrennt waren, stellte die Kirche und der Glaube einen natürlichen Moralkompass dar. Folglich ist es kein Wunder, dass die ersten polnischen Organisationen einen religiösen Charakter hatten. Die religiöse Thematik dominierte in der Presse und die katholischen Priester waren die hauptsächlichen Hüter des Polentums. Ein Veranstalter solcher polnisch-katholischer Vereine war der Priester Franciszek Liss. Neben dem priesterlichen Dienst übernahm er auch die Funktion des Herausgebers des „Wiarus Pruski” – der seit 1890 herausgegebenen ersten polnischen Zeitschrift in Westfalen. Nachdem der Priester Liss unter dem Druck preußischer Gewaltmacht durch den Bischof unter dem Vorwurf des „verbreitens von polnischen Separatismus”, entlassen wurde, übernahm Jan Berski sowohl die Führung/Betreibung der Zeitschrift, als auch die Leitung der westfälischen Polonia.

WIARUS POLSKI.



Winieta pierwszego numeru „Wiarusa Polskiego” / Die Vignette der ersten Ausgabe des „Wiarus Polski”

Specyfika „westfalka” – połączenie patriotyzmu, wiary i środowiska robotniczego – spowodowała, że to właśnie oni stali się jednym z ważniejszych środowisk polskiego ruchu chadeckiego, a sam Brejski już w niepodległej Polsce był prominentnym politykiem różnych chrześcijańsko-demokratycznych polskich partii.

Die Westfälische Besonderheit; Die Verbindung von Patriotismus, Glauben, und dem Arbeitermilieu führte dazu, dass eben die „Ruhrpolen” zu einem der wichtigsten Kreise in der polnischen „chadecki” Bewegung wurden. Brejski allein war im unabhängigen Polen schon ein prominenter Politiker diverser politischer christlich-demokratischer Parteien.



PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Jerozolimskie 30 lok.14
00-024 Warszawa, tel. (22) 628-85-05



Projekt współfinansowany w ramach
sprawowania opieki Senatu
Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i
Polakami za granicą.